



tekst

**BOGDAN GANCARZ**

redaktor wydania

**W**krakowskiej klinice kardiologii dziecięcej operuje się corocznie kilkaset osób. Są to zazwyczaj operacje ratujące życie. Wydawałoby się więc, że taka placówka będzie wyposażona w dostateczne środki finansowe. Tak jednak nie jest. Brakuje pieniędzy na rozbudowę kliniki, która umożliwiłaby skrócenie do minimum czasu oczekiwania na operację. Dyrekcja placówki odwołuje się do ofiarności społecznej, współorganizując koncerty i aukcje dobroczynne na rzecz rozbudowy. O problemach szpitala pisze na str. V Monika Łącka.

**krótko**

## Będzie nowy kurator

**KRAKÓW.** Stanisław Kracik, wojewoda małopolski, odwołał Artura Dzigańskiego ze stanowiska małopolskiego kuratora oświaty. Wojewoda uzasadnił swoją decyzję wątpliwościami co do całokształtu pracy Dzigańskiego. Zgodę na odwołanie kuratora wydała minister edukacji Katarzyna Hall. Do czasu powołania nowego kuratora obowiązki te będzie pełniła dotychczasowa wicekurator, Agata Szuta.



Orszak św. Mikołaja był całkiem spory

**Ordery dla pomagających**

# Orszak prawdziwego św. Mikołaja

Od nich nie otrzymuje się cukierków, rzeczy materialnych. Oni ofiarują coś bardzo cennego... swoje serce i bezinteresowność. **Poznaliśmy nowych kawalerów Orderu Świętego Mikołaja** w archidiecezji krakowskiej.

**L**istę nowych kawalerów Orderu Świętego Mikołaja otwiera Jadwiga Hendzel, opiekująca się od lat chorą córką, oraz s. Mirosława Kamińska, pracująca w kole Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym w Jabłonce.

– Od lat cichutko i poza swoimi zwykłymi obowiązkami związana jest z naszą wspólnotą Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym w Jabłonce. Daje nam tyle serca i radości, zapalając swoimi pomysłami, że nawet kiedy

jest ciężko, trudno narzekać mając obok siostrę Mirosławę – mówi Zofia Palenik, przewodnicząca Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym w Jabłonce.

Order przyznano także grupie charytatywnej „Barka” z Gimnazjum nr 1 w Rabie Wyżnej i Krzysztofowi Szkudlarkowi, burmistrzowi miasta i gminy Witkowo k. Gniezna. Ordery św. Mikołaja otrzymały ponadto Irena Szumańska-Wrona – właścicielka sklepów IMA oraz Maria Kozicka – właścicielka piekarni „Koziccy”.

Ordery wręczono podczas archidiecezjalnych mikołajek, które odbywały się w Niedźwiedziu. Ich organizatorem był ks. Grzegorz Łomzik. Uczestniczyło w nich ponad 700 osób, w tym wychowankowie siedmiu kół Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym oraz m.in. Stanisław Kracik – wojewoda małopolski i Agata Szuta – wicekurator z Kuratorium Oświaty w Krakowie.

W ramach mikołajek w sali widowiskowej w Domu Wczasów Dziecięcych w Porębie Wielkiej odbyła się część artystyczna uroczystości. Aktorzy scen krakowskich wykonali bajkę pt. „Chłopiec z perły”. Burzę oklasków zebrał zespół braci kapucynów z Krakowa. Na scenie zaprezentowały się także dzieci ze Szkoły Podstawowej w Kleczy Dolnej koło Wadowic.

Jan Głabiński

## Żywa szopka

**KRAKÓW.** Przed klasztorem braci franciszkanów przy ul. Franciszkańskiej 4 w święta Bożego Narodzenia po raz 18. odbędzie się pokaz żywej szopki. Będzie można ją oglądać 24 grudnia (22.00–23.40), 25 grudnia (15.00–18.30) i 26 grudnia (15.30–19.00). Aktorem grającym rolę Świętej Rodziny, pasterzy i Trzech Króli będą towarzyszyły kozy, lamy,

owce i osiołek, wypożyczone z krakowskiego zoo. 24 grudnia o 23.00 opłatkami przełamię się tu ks. kard. Stanisław Dziwisz. Żywej szopce będą towarzyszyły jasełka oraz koncerty. Przez cały czas pokazów w pobliskiej auli bł. Jakuba Strzemię będzie można się ogrzać, wypić kawę i herbatę. Ponadto na zewnątrz płonąć będą ogniska. **bg**



Zwierzęta z żywej szopki cieszą się wielkim zainteresowaniem dzieci

## 1,6 mln pielgrzymów w Łagiewnikach

**KRAKÓW.** Biuro Promocji Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach podało, że do końca października 2009 roku do sanktuarium pielgrzymowało co najmniej 1 mln 460 tys. osób, zaś – według szacunków biura – do końca roku liczba ta wzrośnie o sto tysięcy. Najwięcej pielgrzymów przybywa do Łagiewnik w marcu, kwietniu i maju, czyli w miesiącach poprzedzających Święto Miłosierdzia (obchodzone w pierwszą niedzielę po Wielkanocy) i następujących po nim, oraz w sierpniu. Pielgrzymi z Polski stanowią 56 proc. wszystkich odwiedzających

sanktuarium. Najwięcej przybywa ich z diecezji krakowskiej, tarnowskiej, bielsko-żywieckiej i warszawskiej. W 2009 roku najliczniejsze zagraniczne grupy zorganizowane przyjechały ze Słowacji, Niemiec, Włoch, Irlandii, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, Węgier i Francji. W sumie w mijającym roku sanktuarium w Łagiewnikach odwiedziło pielgrzymi z ponad stu krajów. Według badań Referatu Rozwoju Turystyki, w Urzędzie Miasta Krakowa z roku na rok wzrasta liczba osób, dla których głównym powodem przyjazdu do naszego miasta jest cel religijny. **io**

■ R E K L A M A ■

problemy z płodnością

**NaProTECHNOLOGY®**  
opiera się na The Creighton Model FertilityCare™ System

**ecolife**  
PORADNIE NaPro

www.ProblemyzPlodnoscia.pl, tel.: 012 263 60 76, tel. kom.: 510 090 696

## Stypendia dla wybitnych

**NOWY TARG.** W tamtejszej Szkole Podstawowej nr 11 im. Żołnierzy Armii Krajowej już po raz trzeci przyznano stypendia dla najwybitniejszych uczniów. Zostały ufundowane przez parafię Na Równi Szafarskiej, Radę Rodziców oraz przez dwóch sponsorów pragnących zachować anonimowość. Komisja stypendialna spośród 16 uczniów nominowanych do nagrody wyróżniła 9 osób. Stypendia w kwocie 500 zł otrzymali: Marta Skraba, Krystyna Król, Bartłomiej Zajac, Marta Florek, Zuzanna Grzybek, Izabela Kopec, Edyta Kulpa, Klaudia Bednarczyk i Kacper Kowalski. Obecny na uroczystości wręczenia stypendiów Marek Fryźlewicz, burmistrz Nowego Targu, zadeklarował, że za rok także miasto



PIOTR RAYSKI-PAWLIK

**Bartłomiej Zajac umiał połączyć wiedzę ze sportem. Ks. proboszcz Jan Karlak gratuluje mu przyznania stypendium. W tle burmistrz miasta Marek Fryźlewicz ściska dłoń dumnemu tacie Bartka**

ufunduje stypendium dla uzdolnionych uczniów. **jb**

## Pomoc na święta

**AKCJA CARITAS.** 11 i 12 grudnia wolontariusze Caritas Archidiecezji Krakowskiej przeprowadzili w 3 krakowskich supermarketach zbiórkę pieniężno-rzeczową na świąteczną pomoc dla dzieci z ubogich rodzin. Zebrane ofiary i żywność przeznaczone zostaną na przygotowanie paczek mikołajowych oraz na świąteczną pomoc dla ubogich rodzin. Poprzednia zbiórka, przeprowadzona przez wolontariuszy Caritas AK pod hasłem „Dzieci czekają na Mikołaja” 27 i 28 listopada, przyniosła ponad 20 000 zł. Caritas Archidiecezji Krakowskiej – organizacja pożytku publicznego – na różne sposoby stara się pomagać potrzebującym. Oprócz prawie 40 specjalistycznych placówek, w których uzyskują oni różnorodną fachową pomoc i opiekę, prowadzony jest też Punkt Socjalny, gdzie najuboższe rodziny otrzymują pomoc materialną. Obecnie pod opieką naszego Punktu Socjalnego znajduje się kilka tys. rodzin, najczęściej wielodzietnych. Zima jest dla nich zawsze trudniejszym okresem. W sobotę 5 grudnia Punkt Socjalny zorganizował dla dzieci spotkanie mikołajowe, na którym paczki ze słodyczami otrzymało 1800 dzieci. Jak co roku trwają także przygotowania do wigilii dla bezdomnych, która tradycyjnie odbędzie się 24 grudnia o godz. 15.00 w krużgankach klasztoru Ojców

Franciszkanów w centrum Krakowa (plac Wszystkich Świętych 5). Organizatorzy spodziewają się ok. 1000 uczestników. Kto nie zdążył wziąć udziału w zbiórkach dobroczynnych, może przekazać ofiarę na pomoc potrzebującym na konto Caritas Archidiecezji Krakowskiej: Bank Spółdzielczy Rzemiosła Kraków 58 8589 0006 0000 0011 1197 0001. **ah**



11 i 12 grudnia wolontariusze Caritas

przepracowali dzień w parafii-razem na świętowanie pomocy dla ubogich rodzin

Wielkie świąteczne spotkanie odbędzie się w sobotę 5 grudnia. Bank Spółdzielczy Rzemiosła Kraków, 58 8589 0006 0000 0011 1197 0001.

**GOŚĆ KRAKOWSKI**

krakow@goscniedzielny.pl

**ADRES REDAKCJI:** 30-960 Kraków 1, ul. Wiślna 12, skr. poczt. 543  
**TELEFON/FAKS:** 012 421 49 83  
**REDAGUJĄ:** ks. Ireneusz Okarmus – dyrektor oddziału, Bogdan Gancarz, Monika Łącka



5 lat Akademii Przyszłości

# Mają prawo do sukcesu

**Stowarzyszenie Wiosna pomaga dzieciom i młodzieży gimnazjalnej z problemami w nauce i obniżonym poczuciem własnej wartości.**

**A**kademia Przyszłości działa już w 12 miastach w Polsce. To projekt Stowarzyszenia Wiosna. Pod swoimi skrzydłami ma prawie 830 uczniów i uczennic, w tym 240 w Krakowie, gdzie jej wolontariusze współpracują z 10 krakowskimi szkołami podstawowymi, 4 gimnazjami oraz 2 świetlicami środowiskowymi.

Ks. Jacek Stryczek, prezes Stowarzyszenia Wiosna, tłumaczy, że w tym nowatorskim projekcie chodzi o udzielenie metodycznej i długofalowej pomocy dzieciom, które – najczęściej z powodu trudnej sytuacji w domu – są przeświadczone, że niczego dobrego nie potrafią zrobić i niczego w życiu nie osiągną.

Nietrudno sobie wyobrazić, że takie nastawienie do siebie, a także brak w domu „wzorca sukcesu”, przekłada się na słabe wyniki w nauce i ciągłe porażki w szkole. Właśnie temu chce zaradzić Akademia Przyszłości. Pomaga odbudować poczucie własnej wartości oraz przekonuje, że każdy może w życiu osiągnąć sukces, co więcej, ma do niego prawo, tak samo, jak i do marzeń o przyszłości.

## Jak to działa?

Z dziećmi pracują wykwalifikowani wolontariusze, zwani tutorami. Są to najczęściej studenci. Zajęcia odbywają się na terenie szkoły, która podejmuje współpracę ze stowarzyszeniem. Wszystko działa według zasady 1x1x1, czyli jeden tutor pracuje tylko z jednym uczniem, raz w tygodniu, przez co najmniej jeden



**Dzieci w trakcie pasowania na studentów Akademii Przyszłości**

rok szkolny. Podejście indywidualne do ucznia jest kluczem do sukcesu. Ale nie chodzi tylko o doraźne pomaganie w nauce, jak to jest w korepetycjach – choć i tego nie brakuje – ale o długofalowy proces pomagający zmienić mentalność dziecka. A to może trwać rok, dwa, a może więcej i dokonuje się stopniowo.

– Na początku tutor daje dziecku do wykonania zadania, które są dużo łatwiejsze niż ma ono w szkole. Za dobre rozwiązanie daje mu pochwałę. Na drugim etapie, gdy dziecko ma już w pewnym stopniu odbudowane w sobie poczucie własnej wartości, daje mu trudniejsze zadania i uczy je radzić sobie z porażkami. Na trzecim etapie, gdy umie już przeżywać porażki, uczy je kreatywności – wyjaśnia ks. Jacek Stryczek.

Ta metoda działa i wyciąga dzieci z otchłani ich kompleksów, zahamowań i psychicznego zamknięcia. Dyrektorzy, którzy zgodzili się na współpracę szkoły z wolontariuszami Akademii Przyszłości, widzą sens ich pracy. Nic dziwnego, że jest coraz większe zainteresowanie tym projektem.

– W tej chwili szkoły same zgłosiły się do nas. W tym roku przyłączyły się dwie szkoły z Krakowa. Dyrektorzy współpracujący z nami podkreślają, że dzieciaki



**Ks. Jacek Stryczek na Gwiazdnej Gali Nieustraszonych Zdobywców Przyszłości**

rzeczywiście się zmieniają, są bardziej otwarte i zaczynają mieć motywację do pracy – mówi Anna Stąpór, koordynatorka Akademii Przyszłości w Krakowie.

## Z indeksem po sukces

30 listopada, na scenie PWST w Krakowie, odbyła się inauguracja nowego roku działalności. Uczestniczyły w niej dzieci z krakowskich szkół. Niektóre z nich już od dłuższego czasu biorą udział w projekcie, a niektóre dopiero w tym roku zaczynają. Wszystkie otrzymały tzw. Indeks

Sukcesów, w którym będą wpisywać swoje sukcesy osiągnięte danego dnia na zajęciach z tutorem, co on też będzie potwierdzał podpisem. Indeks sam w sobie ma duży walor wychowawczy, ponieważ uczy dziecko pozytywnego myślenia o sobie, a tego często nie nauczyło się w domu rodzinnym.

Katarzyna Czerniej jest studentką 4 roku psychologii. Przez rok pomagała Karolinie w nauce języka angielskiego. – Po roku wspólnej pracy bardzo się zaprzyjaźniłyśmy. Z początku Karolina nie potrafiła nazwać sukcesów, jakie odnosi. Pod koniec roku zaczęła je dostrzegać w drobnych sprawach i to było bardzo ważne, ponieważ zaczęła patrzeć na siebie pozytywnie.

Tutorzy chętnie opowiadają o sukcesach uczniów Akademii.

– Kuba, w tej chwili uczeń gimnazjum, był kiedyś zamknięty w sobie i zakompleksiony. Dzięki pracy z wolontariuszem dostał pierwszą piątkę z angielskiego. Po pewnym czasie nabrał pewności siebie i nawet został członkiem samorządu szkolnego. Stał się chłopcem rozmownym, otwartym, pomimo że w domu ma niewesołą sytuację – opowiada Anna Stąpór.

**Ks. Ireneusz Okarmus**

ZDJEŃCA ARCHIWUM AKADEMII PRZYSZŁOŚCI

Przy szabli i surdyńce

# Zabawy Sarmatów

Z **Moniką Wlezień**, historykiem sztuki, rozmawia Bogdan Gancarz

**BOGDAN GANCARZ:** Ponoć w oddziale Muzeum Narodowego w pałacu biskupa Ciołka przy ul. Kanoniczej wyprawiacie jakieś brewerie? Tańce, śpiewy, rąbanie szablami. Prawie jak Sienkiewiczowscy kompanioni pana chorążego Kmicica, którzy we dworze w Lubiczu biesiadowali i palili z pistoletów do portretów Billewiczów. Czy dyrekcja muzeum nie jest zaniepokojona o całość zbiorów?

**MONIKA WLEZIEŃ:** – Ha! Ha! To były tylko warsztaty z cyklu „Sarmacja z bliska”. Zajmuję się szeroko pojętą edukacją muzealną. Obecnie zaś wizja muzeum jako takiego się przekształca. Z muzeum jako „templum” – świątyni, gdzie przechowywane są z nabożeństwem cenne przedmioty, i to przechowywanie zbiorów jest najważniejsze, w muzea bardziej otwarte, gdzie równie ważny jest odbiorca. Edukacja muzealna nabiera coraz większego znaczenia. Ta edukacja, zarówno dzieci, młodzieży, jak i osób dorosłych, może przybierać zarówno klasyczne formy (wykłady, spotkania), jak i metody warsztatowe, interaktywne. W spotkaniach z młodzieżą z cyklu „Sarmacja z bliska” jest na przykład warsztat szermierczy. Nie jest to jednak lekcja szermierki historycznej w oderwaniu od tego, co mamy w muzeum. Spotkanie zaczyna się w sali, gdzie są portrety hetmańskie. Szermierz opisuje szable pokazane na portretach. Opowiada, jak młody szlachcic był wychowywany na rycerza. Chodzi więc o to, żeby nie koncentrować się na szabli w gablocie, tylko umiejscowić ją w scenerii, w której kiedyś była używana. Potem schodzi się na dziedziniec, gdzie fechtmistrz Mateusz Berkowicz wraz ze swym partnerem, ubrani



K.S. IRENEUSZ OKARMIUS

ale wcześniej poznawali z bliska stare instrumenty z XVII i XVIII wieku. Słuchali na przykład, jak brzmi surdyńka, czyli niewielkie skrzypce trzymane w surducie przez mistrza tańca i używane przez niego do poddawania rytmu tanecznego. Potem więc już polonez był im niestraszny.

## Kim są uczestnicy warsztatów?

– To młodzież licealna z trzech krakowskich liceów. Zamierzam cykl tych warsztatów powtarzać, i wtedy przyjdzie czas na kolejne szkoły. Zależy mi, aby dzięki tym warsztatom uczestnicy mogli zdobyć nie tylko wiedzę, ale także by mogli wczuć się w realia przeszłości. Stąd obecność nie tylko historyka sztuki, ale także aktora, muzyka, szermierza, tancerza, plastyka. „Sarmacja z bliska” składa się z siedmiu spotkań. Umożliwia to coraz głębsze wchodzenie w ten sarmacki świat. Niekiedy wystarczy skupienie się na czymś jednym, aby osiągnąć dobry rezultat. Przy przedstawianiu sztuki barokowej była to pochodząca z kościoła w Krośnie wielka barokowa rama z obrazu ołtarzowego. Tworzyły ją wijące się srebrnozłote liście. Uczestnicy warsztatów tworzyli własny opis tego dzieła.

w staropolskie kontusze, dają pokaz szermierki na szable. Później zaś młodzież bierze szable do ręki. Przekonuje się, jak ta szabla leży w ręku, ile waży.

## No a muzyka i tańce?

– To było w trakcie warsztatów muzyczno-aktorskich. To nie był zwykły koncert albo zwykłe przedstawienie. Uczestnicy warsztatu słuchali muzyki w wykonaniu skrzypaczki Anny Śliwy,



GRZEGORZ KOZANEWICZ

Fechtmistrz Mateusz Berkowicz wyjaśniał na tle portretów hetmańskich sposoby trzymania szabli staropolskiej

Przekształcali także na rysunku zwykle jesienne liście w ornament barokowy. Każdy był inny! I to jest właśnie przeżycie tej sztuki, a nie tylko bierne przyjmowanie podawanej wiedzy. Inna grupa opisywała rzeźby Jana i Maryi, pochodzące ze słynnej „belki tęczowej” w kościele Mariackim. To wielkie, sięgające sufitu, rzeźby. Niekiedy zamykam drzwi do sali i zostajemy sam na sam z rzeźbami. Puszczam nagranie „Stabat Mater” Pergolesiego, powstała w XVIII wieku niemal równocześnie z tymi rzeźbami. Uczestnicy patrząc na postacie Maryi i Jana i słuchając muzyki, mają teksty tej modlitwy. Pod wpływem słuchania i obserwacji powstają rysunki.

## Czy na tym się skończą te interaktywne warsztaty?

– Nie! Młodzież poznawała świat średniowiecza i baroku, dzieci świat średniowiecza. Chciałabym jednak, aby podobne warsztaty były adresowane także do osób dorosłych. Wraz z osobami z 9 krajów opracowaliśmy projekt „Head” (Głowa), który ma być finansowany z funduszy unijnych. To cykl kilku lub kilkunastu spotkań dla osób powyżej 55. roku życia, pomagający w odbiorze sztuki średniowiecznej. Jedną część będzie się nazywała „Mój szkicownik”. W trakcie kilku spotkań w naszej Galerii Sztuki Średniowiecznej będzie się poznawać rozmaite „oblicza”. Będziemy się skupiać na konkretnych dziełach. W materiałach graficznych przy „Obliczach dobra” wykadrowałam twarz św. Jana Jałmużnika, przy „Obliczach zła” twarz jednego z oprawców z ołtarza z Lusiny, okrutną twarz o grubych rysach, przy „Obliczach mądrości” jest wykadrowana twarz najstarszego z trzech króli, całującego stópkę Dzieciątka Jezus, przy „Obliczach piękna” twarz Madonny z Krużłowej. Każdy z uczestników dostanie szkicownik, w którym będzie zapisywał swoje myśli, uwagi, rysunki z tych spotkań. ■



Przy Plantach



felieton

**BOGDAN GANCARZ**

bgancarz@goscniedzielny.pl

## Trudne parkowanie

Zaparkowanie w centrum Krakowa nie jest łatwe z powodu wąskich ulic i wielu chętnych. Problem miało rozwiązać m.in. wybudowanie kilku parkingów podziemnych. Pierwszy z nich, pod placem Na Groblach, już działa. Kierowcom jednak zdarza się, że za godzinę postoju pod ziemią trzeba będzie zapłacić aż 7 zł. Najbardziej zdumieni byli mieszkańcy okolicznych domów, zobaczywszy znaki zakazu parkowania na pobliskich chodnikach. Dowiedzieli się, że mogą zostawiać auta pod ziemią, opłaciwszy 700-złotowy abonament miesięczny. Rozsierdziło ich to nielicho. Dwa lata temu przekonywano ich bowiem do wyrażenia zgody na budowę parkingu obietnicami ulgowych opłat za parkowanie. Okazało się jednak, że zapomniano o tych obietnicach. Groźby zablokowania nowego parkingu poskutkowały o tyle, że zakazy parkowania zniknęły i mieszkańcy będą mogli parkować w pobliżu swych domów na podstawie specjalnych identyfikatorów. Abonament miesięczny wyniesie ok. 120 zł. Nie stanie się to jednak od razu, bo stosowną uchwałę musi wpiérw podjąć Rada Miasta. Miejmy nadzieję, że urzędnicy miejscy, planując budowę kolejnych, potrzebnych niewątpliwie parkingów podziemnych, nie zapomną już o potrzebach okolicznych mieszkańców. ■

Małe serca czekają

# Kolejka po życie

Z prof. dr. hab. n. med. **Januszem Skalskim**, kierownikiem Kliniki Kardiochirurgii Dziecięcej Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Krakowie - Prokocimiu, rozmawia **Monika Łącka**.

**MONIKA ŁĄCKA:** W krakowskich mediach pojawił się apel o pomoc dla prokocimskiej kliniki kardiologii dziecięcej. Potrzeba ok. 2 mln zł, by chore dzieci nie musiały czekać na operację. W czym tkwi problem?



**PROF. JANUSZ SKALSKI:** – Do niedawna wystarczyło 10 stanowisk na oddziale intensywnej opieki medycznej (OIOM) kardiologii dziecięcej. Jeszcze rok temu nikt nie przewidywał, że w 2009 r. w Polsce urodzi się tak duża liczba dzieci, w tym także dzieci z HLHS (zespół hipoplazji lewego serca, polegający na niewykształceniu prawidłowej lewej komory serca – przyp. red.). W Prokocimiu do dziś (8 grudnia) przyjęliśmy ich 38, przy czym każde dziecko z HLHS wymaga aż 3 rozłożonych w czasie operacji (po urodzeniu, ok. 6 miesiąca



**W Prokocimiu pracują fachowcy na światowym poziomie. Potrzebują sprzętu, by skutecznie ratować zagrożone życie**

życia i między 2. a 3. rokiem życia). HLHS ma wiele odmian. Są przypadki, w których dziecko szybko opuszcza OIOM, w trudniejszych leży tam wiele tygodni. Potrzeba 4 dodatkowych stanowisk na intensywnej terapii, by sytuacja wróciła do normy.

### Ile dzieci i jak długo czeka w tej kolejce po życie?

– Obecnie jest ich 7, lecz ta liczba w każdej chwili może się zmienić. Farmakologia pozwala na odroczenie operacji w czasie, ale nie w nieskończoność. Każdego dnia stajemy przed dramatycznym wyborem: które dziecko wymaga natychmiastowego zabiegu, a które może jeszcze trochę poczekać. Każdy dodatkowy dzień może być groźny. Chcemy bezpiecznie doprowadzić wszystkie dzieci do dnia operacji.

**Media sugerowały (i nadal sugerują), że dzieci z HLHS muszą wyjeżdżać do zagranicznych klinik, by tam szukać ratunku. Nie jest to prawdą (o sprawie pisaliśmy już w krakowskim „Gościu” nr 47/2008).**

– Żaden lekarz nie zezwoli na transport dziecka, wiedząc, że podróż zagrożiłaby jego życiu. Podkreślam, że w Prokocimiu pracuje świetna kadra fachowców, a nasze wyniki są jednymi z najlepszych w Europie (dotyczy to również całej polskiej kardiologii dziecięcej). Operujemy najtrudniejsze przypadki, i to nie tylko dzieci z HLHS. W ub. roku wykonaliśmy tu 385 wszystkich zabiegów, w tym roku aż 420. Do końca grudnia ta liczba wzrośnie o ok. 20. Potrafimy leczyć, ale brakuje sprzętu, bo rząd nie przekazał odpowiedniej ilości pieniędzy na kardiologię

dziecięcą. W Ministerstwie Zdrowia nie walczyliśmy o pieniądze dla siebie, nie zbieramy ich też na operacje, ale na wyposażenie, które pozwoli ratować życie. Trzeba zrobić wszystko, żeby zapewnić tym dzieciom odpowiednie warunki tu, na miejscu. Co więcej, gdy skończy się obecny baby boom, stanowiska na OIOM-ie nie będą bezużyteczne, bo do szpitala będą ponownie trafiały dzieci z HLHS (i innymi złożonymi wadami serca), operowane w latach 90. XX w. Trzy operacje w wczesnym dzieciństwie nigdy nie dają gwarancji pełnego powrotu do zdrowia.

**W styczniu rozpoczął Pan Profesor cykl koncertów charytatywnych i licytacji na rzecz rozbudowy kliniki kardiologii dziecięcej. Jakie są plany na przyszłość?**

– 8 stycznia o godz. 19 w Auditorium Maximum UJ wystąpi zespół gospel, który zaprezentuje kolędy inspirowane muzyką Elvisy Presleya. 7 lutego o godz. 18:30 w Filharmonii Krakowskiej po raz drugi zabrzmiał koncert Filharmoników Wiedeńskich. Pieniądze, które udaje się zebrać, są jednak wydawane na bieżąco, np. na zakup podstawowych narzędzi chirurgicznych. ■

## Dla małych serc

Fundacja Schola Cordis Wspierania Kardiochirurgii Dziecięcej (ul. Wielicka 265, 30-663 Kraków, KRS 0000321331) czeka na każde wsparcie. Pieniądze można wpłacać na nr konta: 18 1060 0076 0000 32000 1338787.

# Boss ormiańskiej

**LEGENDARNY  
WYCHOWAWCA.**

Dziennikarskie śledztwo w sprawie Marka Eminowicza zakończyło się pochwałą z wpisaniem do akt.

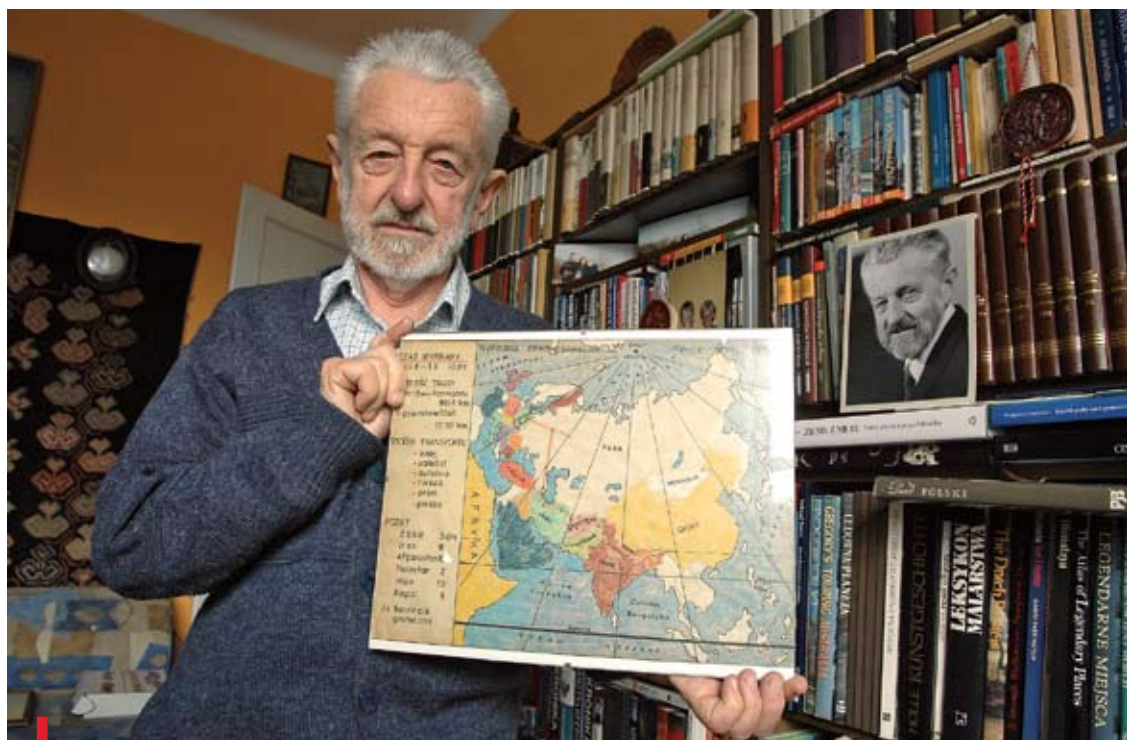
tekst

**BOGDAN GANCARZ**

bgancarz@goscniedelny.pl

**N**iedawno obudziłem się w środku nocy zlany potem, zdawszy sobie sprawę, że od dłuższego czasu jestem w szponach ormiańskiej mafii, której bossem jest Marek Eminowicz ksywa „Profesor”. Zacząłem robić wyliczenie. Przyjaciół z redakcji „Arcanów” prof. Andrzej Nowak to wychowanek „Emina”, podobnie jak koleżanka z „Czasu”, wieloletnia zastępczyni redaktora naczelnego warszawskiego „Dziennika” red. Marta Stremecka. Honoraria za współautorstwo książek brałem od wydawcy Ryszarda Kluszczyńskiego, ulubionego ucznia Eminowicza.

Do licha! Miałem z nimi do czynienia także w dziennikarstwie, obcując z wieloletnim rzecznikiem wojewody małopolskiego Maciejem Bobrem, niegdyś „gorylem” Eminowicza, oraz recenzentką muzyczną Agnieszka Malatyńska-Stankiewicz, uczestniczką eminowiczowskiej wyprawy do Anglii w 1981 r. Nawet przyjaciele ze studiów: Piotr Boroń, b. senator, obecnie członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, oraz Marcin Bochenek, b. członek zarządu Telewizji Polskiej, którego żona jest ministrem w Kancelarii Prezydenta RP, to też



**W trakcie wyprawy do Indii i Nepalu w 1978 r., której trasę widać na tej mapie, przejechaliśmy, przelecieli i przeszli ponad 19 tys. kilometrów – mówi prof. Marek Eminowicz**

uczniowie profesora, członkowie tej samej ormiańskiej mafii!

Zrezygnowany poszedłem do redakcji, próbując ochłonąć. Wziąłem bieżący numer „Gościa”, a tu cios! W środku dodatek kulinarny Roberta Makłowicza, także ucznia Eminowicza i też Ormianina!!! Usiłując przekonać samego siebie, że nie mam manii przesładowczej, postanowiłem zabrać się do pracy i poszukać tematu na „Panoramę parafii” daleko od Krakowa i uczniów Eminowicza. Zerknąłem na mapie na Porębę-Żegoty. Proboszczuje tam ks. Leszek Garstka. Garstka...Garstka... Czy to nie...? Ależ tak! To też uczeń Eminowicza z V Liceum im. Witkowskiego.

Postanowiłem sprawdzić więc, kto zacz ów Marek Eminowicz, i przygwoździć go w rezultacie śledztwa. Najpierw portret pamięciowy. Niski, żwawy 76-latek o siwej, krótko przystrzyżonej czuprynie, o władcym sposobie bycia, zawsze elegancko ubrany w marynarkę z angielskiego tweedu. Niech

nas nie zwiedzie jednak elegancki wygląd, bo skoro ktoś ma tyle pseudonimów: „Stary”, „General”, „Napoleon”, „Pistolet”, „Emin”, „Profesor”, „Szalony Konduktor”, to musi być nielichem gagatkiem.

## Przyjechali z Armenii

Jest Ormianinem. To może sprawdzimy, czy do Polski nie przyjechał nielegalnie? No i pudło! Przodek Marka Eminowicza, Murad, przybył w granice Rzeczypospolitej z Armenii, jeszcze w XVII wieku. Wpłacił sporą sumę na okup dla oddziałów Chmielnickiego i Tuhajbeja, oblegających w 1648 r. Lwów. Eminowicze stali się polską szlachtą, otrzymując herb „Dołęga”.

Ktoś widział jednak w telewizji film „Emin”, gdzie „Stary” chwalił się karabinową kulą. O! Tu cię mamy! Będzie sprawa o nielegalne posiadanie amunicji. Eeee... Kula nie dość, że spłaszczona, to pochodzi z 1863 r. i Moskale zabili nią płk. Władysława Eminowicza, naczelnika województwa

sandomierskiego w powstaniu styczniowym.

Pradziad naszego bohatera, Wincenty II, także brał udział w powstaniu styczniowym. Ponieważ jednak wcześniej zderzył się z wojska austriackiego, więc groziła mu kula w łeb. Po wyjściu z krakowskiego więzienia, na polecenie prezydenta Dietla zorganizował pod Wawelem zawodową straż pożarną. „Był tak wielki pożar, że i sam pan Eminowicz nie poradził” – mawiano w dawnym Krakowie. Bracia ojca Marka ponieśli śmierć w obronie ojczyzny, zaś sam ojciec Juliusz, leśnik, zginął w 1942 r. w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Oho! Ale co my tu mamy?! To i w więzieniu się siedziało! Za niewinność nie sadzają. Uuuu! Ale to więzienie polityczne i to w czasach stalinowskich, więc nic nagannego, lecz powód do chwały. Kilkunastoletni Eminowicz, uczeń liceum Sobieskiego, był normalnym, wesołym chłopcem, lubiącym zakazany wówczas jazz,



# mafii

bawącym się w gronie rówieśników z założonego przez nich nieformalnego Grand Clubu. W 1950 r. założył wraz z kolegami ze szkoły tajny Związek Walczącej Młodzieży Polskiej. Jesienią 1952 r. organizacja została wykryta przez UB, a jej członkowie aresztowani.

– Przeszedł do celi: mały, bardzo wystraszony. Szybko jednak ujawnił swe dodatnie cechy. Był uczynny, umięjący zorganizować więzienne życie towarzyskie – polegające głównie na robieniu kart i graniu w brydża. Mieliśmy po 19 lat, przed sobą życie i... kilkuletnie wyroki. Byliśmy razem w Jaworznie, potem przez jakiś czas w tarnowskim więzieniu. Zamknięcie i skazanie na własne towarzystwo rodzi wyjątkowe więzi – wspominał zmarły w ub. roku artysta malarz Zygmunt Kural. W Jaworznie był ciężki komunistyczny obóz pracy, gdzie młody Eminowicz pracował w brygadzie malarskiej i znów konspirował, za co przeniesiono go do więzienia w Tarnowie. Wyszedł na wolność przed terminem, latem 1955 r., z nadszarpniętym zdrowiem.

## Tortury i mobbing

Dokończył studia historyczne na UJ i rzucił się w wir życia. Odnowił harcerstwo, zakładając na uniwersytecie Instruktorą Drużynę im. gen. Bema. Przestrzeń wolności odnalazł w chodzeniu po górach. Schodził je wzdłuż i w szerz. Zawodowo zaś wyżywał się w nauczycielstwie. Pracował w rozmaitych szkołach.

Do legendy przeszedł jego kilkudziesięcioletni okres uczenia historii w V Liceum Ogólnokształcącym im. Augusta Witkowskiego w Krakowie. Dla uczniów był to czas „tortur i mobbingu”. Już wcześniej poskramiał niesfornych uczniów z podstawówki swą słynną „szpadą Napoleona”, czyli metalowym wskaźnikiem. Licealistów zaś także wychowywał metodami dalekimi od poprawności politycznej. Uczniowie byli często „gamoniami durnowatymi” lub „barbarzyńcami absolutnymi”. Zachowały się liczne

świadczenia, które załączamy do akt śledztwa.

„Bajko, durnoto, kto jest na obrazie »Batory pod Pskowem?«” – tak była odpytywana Aleksandra Bajka, obecnie dziennikarka TVN. W zeszytach jej koleżanki znalazł się natomiast taki wpis: „Wiem, że bezpodstawnie podaję się za Polkę, gdyż nie wiem, kim był gen. Henryk Dąbrowski, mimo że nauczyciel podpowiadał: »Marsz, marsz«”.

Jego ormiańska krew powodowała, że był impulsywny, porywczy, despotyczny.

– To był „generał”, nic więc dziwnego, że komenderował! – mówi Monika Wlezień, historyk sztuki. Ale „poszkodowani” nie mają pretensji o ten „mobbing”.

– Czas, który upłynął, pozwala sądzić, że to wyszło nam tylko na dobre, zahartowało nas, ukształtowało właściwie – dodaje Monika Wlezień.

Z jednej strony po napoleońsku musztrował uczniów, ale i uwodził: wielką erudycją, dowcipem, śpiewem Okudżawy, zamiłowaniem do dobrej kuchni (do dziś słynie z robienia wyborowego pasztetu).

Scenerią bywały tu często jego dwie kolejne górskie „chaty”. Jeden z współautorów książki „Lubię swoje wady”, będącej „portretem wielokrotnym” Eminowicza, napisał wprost: „miał stworzoną na wzór mafijny organizację, złożoną z jemu podobnych indywiduali, których dokształcał, karmił i poił w specjalnym ośrodku wychowawczym na Magórcze”. Te wszystkie pedagogiczne hokus-pokus powodowały, że niedawne jeszcze „gamonie durnowate” stawały się niepostrzeżenie nie tylko ludźmi o dużej wiedzy, ale także ogładzie towarzyskiej i umiejętnościach radzenia sobie w życiu. Dla uczniów i przyjaciół zawsze znajdował czas, mimo że nie był starym kawalerem, lecz miał żonę i córkę.

## Handel żywym towarem

Istnieją dowody na to, że „Emin” handlował także „żywym towarem”. Oddawał ludzi bez skrupułów w pacht konkursów i olimpiad

przedmiotowych albo wywoził za granicę. Nie stawiał sobie przy tym żadnych ograniczeń geograficznych. „Cały świat to za mało!” – mawiał.

– Mówiło się o „stajni Eminowicza”. Były to osoby, które po uważnej obserwacji typował do różnych konkursów i olimpiad. Nie można się było wyłgać. Trafiał w człowieka wyciągnięty palec i nie było wyboru – zeznaje Monika Wlezień.

Kilkudziesięciodniowe wyprawy, organizowane corocznie przez Eminowicza w różne strony świata, przeszły do legendy. Nawet dzisiaj, gdy wiele formalności (paszporty, wiza, kupno walut) nie wymaga sforsowania tak wielu przeszkód jak niegdyś, niełatwo byłoby niektóre z tych wypraw zorganizować. A wówczas, w schyłkowym okresie komunizmu w Polsce, gdy żywność i waluty trzeba było „zdobywać”, graniczyło to z cudem. Nic dziwnego, że autobus wiozący uczestników wypraw był wyładowany rozmaitymi dobrami od luków bagażowych po dach.

To nie były zwykłe wycieczki, ale rzeczywiście kilkudziesięciodniowe wyprawy. Każdy z uczestników dostawał zarówno zadanie logistyczne do załatwienia, jak i partie materiału historyczno-krajoznawczego do opracowania. Do legendy przeszła wyprawa rekoniesansowa do Indii i Nepalu w 1978 r. Trwała 41 dni. W objaśnieniu wykonanym przez Edwarda Moskałę do mapy wyprawy

czytamy: „długość trasy Kraków–Katmandu 9861 km, z powrotem 9249 km, w sumie przejechano 19 110 km. Środki transportu: kolej, samolot, autobus, riksha, prom, pieszo. Pobyt: ZSRR – 3 dni, Iran – 9 dni, Afganistan – 10 dni, Pakistan – 2 dni, Indie – 10 dni, Nepal – 6 dni. 24 kontrole graniczne”.

Umiejętności dogadywania się Eminowicza na takich wyprawach z ludźmi były niesamowite.

– Zaśmiewaliśmy się do łez przy jego autokarowych opowieściach o konwersacjach z towarzyszącymi mu w Nepalu Szerpami: „(...) z Szerpą dogadać się jest bardzo łatwo – pokazuje się w górę, mówi: GO! i pokazuje ruch zbliżony do rzutu oszczepem... do góry oczywiście... no, a jeśli to nie pomaga, to zawsze można dać mu skarpetki, konserwę albo coś, co Szerpa cieszy” – wspominała Justyna Polony-Połuk.

Po przejrzaniu materiału dowodowego nie pozostaje mi nic innego, jak zakończyć to dziennikarskie śledztwo wpisaniem pochwały do akt. Mam nadzieję, że bohater tekstu wybaczy mi tę śledczą nieufność i wspaniałomyślnie poczęstuje po jego przeczytaniu przyrządzonym przez siebie gulaszem z dzika.

Wypowiedzi: Zygmunta Kurala i Justyny Polony-Połuk pochodzą z wydanej przez „Małe Wydawnictwo” książki „Lubię swoje wady. Markowi Eminowiczowi na 75-lecie”, gdzie zebrano głosy 121 uczniów i przyjaciół „Emina”.

## Uformował nas



**ANDRZEJ NOWAK**, PROFESOR HISTORII UJ

– Marek Eminowicz jest dla mnie niezwykle ważną osobą. Jest tak bliski jak ludzie z rodziny. W dużym stopniu uformował moją drogę życiową, wspierając dokonany przeze mnie wybór historii jako przedmiotu studiów. Swoją energią i pasją zarażał nie tylko mnie,

ale i wiele innych osób do pogłębionego interesowania się rozmaitymi dziedzinami.



**PIOTR BOROŃ**, HISTORYK, CZŁONEK KRAJOWEJ RADY RADIOFONII I TELEWIZJI

– Był moim profesorem licealnym, będącym dla mnie autorytetem. Z czasem stał się zaś przyjacielem. Pomagałem mu w organizacjach wypraw do ok. 50 państw. Jest człowiekiem, który swoją postawą pedagogiczną

sprawił, że nie wstydziliśmy się zostać nauczycielami. Doszedłem do wniosku, że skoro taki człowiek, który zwiedził wiele krajów, który za swą postawę polityczną na początku lat 50. zapłacił więzieniem i pobytem w obozie pracy w Jaworznie, który jest mądry, zdecydował się być nauczycielem, to może warto poświęcić się tej profesji.

PANORAMA PARAFII pw. Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny w Gronkowie

# Księdza aż boli ręka



KS. IRENEUSZ OKARMIUSZ

Kościół w Gronkowie, ze strzelistymi dachami wieży i nawy głównej, ma stylową bryłę, nawiązującą do podhalańskiego budownictwa. Gronkowianie są bardzo przywiązani do swej świątyni, dbają o nią, nie szczędząc ofiar.

Parafia w Gronkowie została erygowana w 1927 r. przez kard. Sapiechę. Funkcję świątyni parafialnej pełniła wówczas kaplica, wybudowana w latach 90. XIX wieku i ufundowana przez rodzinę ks. Józefa Bryi. Decyzja o budowie kościoła zapadła w 1938 r., ale wojna nie pozwoliła urzeczywistnić tych planów. Do budowy przystąpiono w 1947 r. Pomimo trudnych czasów, murowany kościół z kamienia powstał stosunkowo szybko. Już 22 czerwca 1952 r. arcybiskup Eugeniusz Baziak dokonał uroczystej konsekracji.

Mieszkańcy troszczą się o swój kościół. Także ci, którzy wyemigrowali „za chlebem” do USA, wspierają inwestycje w parafii. Tak było podczas prac renowacyjnych w kościele, jak również wtedy, gdy od 1991 do 1997 r. budowano dom parafialny.

Ks. proboszcz Józef Motyka duszpasterzuje w Gronkowie

od maja bieżącego roku, ale już zdążył wyrobić sobie zdanie na temat religijności swoich parafian. A tę ocenia, przede wszystkim patrząc na ich liczne przystępowanie do spowiedzi i uczestnictwo w niedzielnych Mszach i nabożeństwach w dni powszednie. – To nie jest pobożność powierzchowna. Z okazji pierwszego piątku miesiąca bardzo dużo dzieci i dorosłych przystępuje do sakramentu pokuty. Spowiadam praktycznie już od poniedziałku. W czwartki dwie godziny, tak samo w piątek. Cieszy mnie, że parafianie rozumieją sytuację i przestrzegają ustalonego harmonogramu. Dzieci z podstawówki przychodzą do spowiedzi w czwartek, a gimnazjaliści – w piątek, razem z dorosłymi. Przed uroczystością Wszystkich Świętych wyspowiadałem około 500 osób – opowiada ks. Motyka i dodaje uśmiechem, że czasem na niedzielnej Mszy aż boli go ręka od rozdawania Komunii św., ale wiadomo, że takie zmęczenie przynosi

**Nawet w dzień powszedni na Roraty przychodziło w tym roku prawie tyłu ludzi, co na Msze w niedzielę. Przed ołtarzem zawsze było liczne grono najmłodszych z lampionami**

każdemu kapłanowi wielką radość.

W parafii działają różne grupy. Jedną z nich jest schola, do której należy obecnie 50 dziewcząt. Bardzo chętnie włączają się one w muzyczną oprawę Mszy św. W każdą niedzielę – na jednej Mszy – wykonują psalm i pieśni po Komunii św. Poza tym śpiewają we wszystkie dni powszednie maja, czerwca, października (czyli wtedy, gdy są tradycyjne nabożeństwa), a także w okresie Adwentu. Oprawa liturgiczna w Gronkowie, jeśli chodzi o stronę muzyczną, jest bardzo urozmaicona podczas największych świąt. W Boże Narodzenie, Wielkanoc, Boże Ciało, odpust parafialny na Mszach św. gra również 20-osobowa orkiestra parafialna i miejscowa kapela góralska. Oczywiście, wszystko odbywa się według ustalonego planu, tak aby podczas liturgii był także czas na śpiew scholi oraz wszystkich ludzi z organistą.

ks. io

## Zdaniem proboszcza



– Jest to specyficzna wioska. Trzeba pamiętać, że bardzo dużo ludzi wyemigrowało

stąd do USA. Ostatnio młodzi ludzie wyjeżdżają również za pracą do Irlandii i innych krajów Europy. Podczas ostatniego liczenia parafian na Mszach w niedzielę było blisko 800 osób. To na pewno jest dowodem religijności tej parafii. Godne uwagi jest zachowanie uczniów na lekcji religii. Zarówno dzieci z podstawówki, jak również gimnazjaliści nie sprawiają mi najmniejszych problemów wychowawczych. Wspaniale układa się współpraca z dyrekcją szkoły i gronem nauczycieli. To wszystko bardzo cieszy. Chciałbym dołożyć wszelkich starań, aby liturgia w naszej świątyni była piękna. Organy w parafii wymagają kapitalnego remontu, a to byłoby zbyt kosztowne i nieoptyczne. Dlatego w najbliższej przyszłości planujemy zakup używanego, 20-głosowego instrumentu. Organy będą sprowadzone z Zachodu. Parafianie już o tym wiedzą i systematycznie zbieramy pieniądze na ten cel. Chcemy też w przyszłości wyremontować kościółek pw. Opieki św. Józefa. Przy jednej i drugiej inwestycji na pewno pomogą nam ci, którzy wyjechali do USA, ponieważ wielokrotnie dawali wyraz swego przywiązania do świątyni w rodzinnej parafii. **Ks. Józef Motyka**

Wyświęcony w 1988 r. w katedrze na Wawelu. Od 12 maja 2009 r. administrator, a od czerwca 2009 r. proboszcz w Gronkowie.

## Zapraszamy na Msze św.

**W NIEDZIELE I ŚWIĘTA: 8.00, 10.30, 17.00.**

**W DNI POWSZEDNIE: 7.00**

(poniedziałek, piątek), **17.00**

(czas letni o **18.00**);

wtorek, środa, czwartek, sobota.

Maj, czerwiec, październik –

nabożeństwo

i Msza codziennie o **18.00.**

